



GNIIEW

SPOD ZNAKU BŁYSKAWICY



 mgr Szymon Kawa

 mgr Szymon Kawa
Szkoła Doktorska w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Śląski
szymon.kawa@us.edu.pl

Prawo aborcyjne w Polsce jest jednym z najbardziej restrykcyjnych w Europie. Jego zaostrzenie doprowadziło do największych protestów od upadku komunizmu w 1989 roku. Nie można rzetelnie wyjaśnić fenomenu tzw. strajku kobiet bez chociażby skrótowego opisu, jak zmieniło się prawo aborcyjne w Polsce.

Legalny zabieg przerywania ciąży w okresie komunizmu oraz jakiś czas po jego upadku był możliwy tylko przy pozytywnej opinii komisji lekarskiej. W praktyce jednak aborcja była czymś powszechnym, a ciężarne często korzystały z usług lekarzy (bądź innych osób) wykonujących zabieg poza oficjalną praktyką w szpitalach i ośrodkach. Należy jednak zauważyć, że w latach 1980–1987 liczba oficjalnie wykonanych zabiegów nie spadała poniżej 100 tys. rocznie. W 1993 roku wprowadzono tzw. kompromis aborcyjny, który dopuszczał aborcję w trzech przypadkach: zagrożenia zdrowia i życia matki, gdy ciąża była efektem czynu zabronionego (gwałtu, kazirodztwa) lub gdy badania prenatalne wykazały wysokie prawdopodobieństwo poważnego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu. W praktyce liczba oficjalnych aborcji w Polsce spadła do tak niskiego poziomu, że wielokrotnie nie przekraczała 1 tys. rocznie. Poza wąskim gronem działaczek feministycznych i *pro-choice* temat aborcji nie był często omawianym zjawiskiem. Pewien wyjątek stanowiła historia Alicji Tysiąc, która nie dostała zgody na dokonanie aborcji, co ostatecznie doprowadziło do zwiększenia jej wady wzroku do poziomu uniemożliwiającego normalne funkcjonowanie. Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał orzeczenie, w którym nakazał Polsce wypłacenie jej odszkodowania i pokrycie kosztów sądowych.

Temat aborcji w Polsce dalej nie był obecny w debacie publicznej aż do 2016 roku, kiedy to odbyły się manifestacje w ramach tzw. Czarnego Protestu. Uczestnicy okazali sprzeciw wobec projektu ustawy „Stop aborcji”, który miał jeszcze bardziej zaostrzyć przepisy. Liczba protestujących była zaskakująco wysoka, biorąc pod uwagę brak obecności tematu w mediach. Według szacunków policji w 143 demonstracjach wzięło udział



Marsz w ramach strajku kobiet w Warszawie w 2020 roku | fot. Robert Kuszyński/Okopress

98 tys. osób, a przytłaczająca większość odbyła się w miastach, których liczba mieszkańców nie przekraczała 50 tys. Akcja odbiła się szerokim echem w mediach, zarówno polskich, jak i zagranicznych, a kilka dni później Sejm RP odrzucił projekt ustawy.

Prawdziwa burza miała się jednak rozpaść w 2020 roku. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że przerwanie ciąży z powodu ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu jest niezgodne z Konstytucją RP. Przesłanka ta stanowi podstawę dokonywania 97% legalnych aborcji w Polsce. Po wyroku Trybunału rozpoczęły się kilkumiesięczne akcje protestacyjne, w których wzięło udział ponad 400 tys. osób. Statystyki pokazują, że ponad połowa polskich obywateli sympatyzowała z protestującymi. Tym razem retoryka używana na protestach miała zupełnie inny wymiar niż w 2016 roku. Jednym z głównych haseł protestów stało się „Wypierdalać”, które jednoznacznie pokazywało gniew części polskiego społeczeństwa. Na protestach poruszano nie tylko temat aborcji (tym razem żądając liberalizacji prawa). Odnoszono się również negatywnie do obozu rządzącego, wpływu Kościoła katolickiego oraz partii prawicowych, które jednoznacznie poparły decyzję Trybunału.

Polska, do tej pory kojarząca się z wartościami konserwatywnymi i przywiązaniem do religii, stała się centrum wielotyśięcznych manifestacji, które w jednoznaczny sposób atakowały stereotypowy obraz polskiego społeczeństwa. Powszechne użycie wulgaryzmów oraz słowne ataki na konkretnych polityków, działaczy *pro-life* i duchownych ukazywały nie tylko sprzeciw i potrzebę stawienia oporu, ale również brak wiary w dialog. Fizyczne ataki grup nacjonalistycznych również nie

zgasiły zapału manifestantów. Protesty zostały spopularyzowane w mediach społecznościowych przez samych uczestników, a wszelkie artykuły obecne w przestrzeni internetowej były zalewane komentarzami przeciwników zaostrzenia prawa aborcyjnego. Czerwona błyskawica, symbol protestów, była obecna na ubraniach, witrynach sklepowych, w oknach mieszkań czy w formie graffiti na ścianach budynków.

Wśród protestujących panowała moda na nietypowe transparenty. Popularne stały się kartony z wierszykami, memami, odniesieniami do popkultury. Niektóre transparenty zyskały dużą popularność i były wielokrotnie kopiowane. Hasła takie jak „Mefedron ma lepszy skład niż polski rząd” czy „Trzeba było nas nie wkurwiać” stały się wszechobecne na protestach. Fenomenowi strajku kobiet można dopatrywać się w wielu aspektach, użyciu wulgaryzmów w oficjalnych komunikatach, zabawnych transparentach, w błyskawicznej i oddolnej mobilizacji uczestników. Najbardziej jednak nietypowy wydaje się absolutny odwrót od stereotypowego obrazu polskiego społeczeństwa. W kraju postrzeganym jako katolicki największy protest od upadku komunizmu miał charakter antyklerykalny. Tam, gdzie widziano ostoję konserwatywności, pojawiły się wulgaryzmy, do tego używane przez wściekłe kobiety. W Polsce, gdzie prawica stanowi dominującą siłę polityczną, hasło „urodźę wam lewaka” stało się jawnym wypowiedzeniem posłuszeństwa. Protesty wygasły, rząd i Trybunał nie zmieniły stanowiska. Protestujący rozeszli się do domów, nie przestali jednak funkcjonować w życiu społecznym. Będą uczyć się, pracować, wychowywać dzieci i być może ten fakt przyczyni się do realnych przemian w polskim społeczeństwie.

